Nr. 260. Lwów — Niedziela dnia 13 Listopada. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. 23 po Św. Op. — N. 23 po Sosz. Akindyna m.
Jutro: św. Serafina m.
Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 7 m. 12 — Zachód „ 4 „ 17
Długość dnia g. 9 m. 5
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 listopada.

Rosyjski następca tronu będzie jutro gościem Cesarza Franciszka Józefa, wieczorem wyjedzie z Wiednia, a w poniedziałek przemknie przez Galicyę ku Podwołoczyskom. Będzie to już druga jego wizyta na austryackim dworze, a może ona być uważana za skłonność rosyjskiego rządu do wytworzenia mniej naprężonych stosunków. *Pol. Corr.* donosi z Petersburga, że tam przywiązują do tej wizyty dość wielkie polityczne znaczenie i widzą w niej jakby dalszy ciąg pojednawczego usposobienia, którego wyraz znajduje się w uprzejmych słowach hr. Kalnoky'ego o Rosyi w Delegacyach. Jak wiadomo, rzekł on, że między dworami austryackim i rosyjskim są wyborne stosunki, bardzo korzystne dla obu rządów i dla pokoju. Otóż to oświadczenie sprawiło nad Newą wyborne wrażenie. Jednocześnie dowiedziano się tam, że Cesarz Franciszek Józef, widząc się z królem greckim, przejeżdżającym przez Wiedeń, rzekł mu, iż byłby bardzo zadowolniony, gdyby młody następca rosyjskiego tronu zechciał w długiej swej podróży do Aten wypocząć w Burgu. Więc w Petersburgu ucieszono się jeszcze bardziej, ale uznano, że jadąc do Aten carewicz nie może zatrzymać się w Wiedniu, gdyż wówczas bawił tam cesarz Wilhelm, a zatem dwór austryacki był mocno zajęty; nie wypadało przyczyniać mu kłopotu i zajęć, połączonych z godnem przyjęciem naraz dwóch tak wybitnych gości. Żeby jednak nie mniemano, że carewicz unika cesarza Wilhelma, podróż jego zwleczono o kilka dni. Przejechał on przez Wiedeń wtedy, gdy gość niemiecki dopiero co wyjechał. Tak nie sprawiono ambarasu austryackiemu dworowi, nie dano powodu do mniemań, że między trzema cesarskimi domami nawiązuje się jakaś polityczna akcya, a z uprzejmości Cesarza Franciszka Józefa postanowiono skorzystać podczas powrotnej podróży carewicza, który o pierwszej swej wizycie w Wiedniu, będącej odpowiedzią na podróż arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga, zachował jak najmilsze wspomnienie. O jakiejś określonej intencyi politycznej, leżącej na dnie tych uprzejmości, mowy nie ma, idzie tylko o podtrzymywanie owych wybornych stosunków, o których mówił hr. Kalnoky.

Do tych informacyi *Pol. Cor.* dodać możemy słowa *Graždanina*, uważanego za organ wysokich sfer petersburskich. Wbrew niezmiennemu zwyczajowi dzienników rosyjskich, pismo to wystąpiło z artykułem, w którym powiada: „Monarcha austryacki jest wzorem panujących, człowiekiem, który się całkowicie poświęcił dobru swych poddanych, wielce mądrym kierownikiem zawiłych stosunków. Wszystkie jego czyny pochodzą z prawego serca, pełnego miłości; na słowie jego można budować jak na skale. Dlatego to my, choć z austro-węgierską monarchią jesteśmy w ciągłej rywalizacyi z powodu gruntownie sprzecznych interesów, stale jednak oddzielamy państwo austryackie od panującego i walcząc z pierwszem, drugiemu oddajemy hołdy".

Z największą przyjemnością notujemy te słowa. Hołd *Graždanina* byłby zupełniejszym, gdyby zgodnie z prawdą dodało to pismo, że żaden panujący nie ma tak wdzięcznych i oddanych mu poddanych, jak Cesarz Franciszek Józef. Lecz uwzględniamy, że trudno było mu to powiedzieć. Miejmy nadzieję, że kto umie czcić takiego monarchę, ten może z czasem zapragnie, aby inni go naśladowali, licząc na pewne na te same skutki. Gdyby monarchowie i ich doradzcy wiedzieli jak najskuteczniej mogą usunąć prądy wstrząsające zasadą monarchiczną, pewnie staraliby się naśladować Cesarza Franciszka Józefa, co wyszłoby na korzyść nietylko ich rodzin, nietylko ich państw, ale i tego pokoju, którego tak pożądają.

Lecz przytoczone słowa *Graždanina*, choć on je ogłasza za wyraz dawnych swych przekonań, są jednak zupełnie nowe, wypowiedziane po raz pierwszy, co bierzemy za dowód, że Rosya potrzebuje wytworzyć łagodniejsze usposobienie. To samo znaczenie ma, wedle naszego mniemania, wizyta carewicza. Rosya znajduje się w nader przykrem położeniu. Siły jej są rozluźnione, do żadnej akcyi ona niezdolna, a ciężkich przejść spodziewa się bardziej, niż każde inne mocarstwo, bo sama do nich dążyła. Cała przędza panslawistyczna, którą przez tyle lat rozsnuwała, pogardzając wszelką lojalnością, teraz przeraża ją, gdy widzi, że nie podoła trudnościom, które napiętrzyła zarówno oficyalną swą polityką, jak jeszcze bardziej tą nieurzędową, którą prowadziła z ogromnem zuchwalstwem. Nie pociesza jej to, że Francya pełza u jej nóg, bo to nie daje pieniędzy, owego nerwu, bez którego niepodobna przystąpić do żadnej akcyi. Więc Rosya widocznie pragnie uniknąć wypadków, któreby musiały wyrwać ją z nieruchomości: pragnie, aby dobrze dla niej usposobiony rząd austryacki wstrzymywał prądy bałkańskie od obrotu niemiłego dla niej. Gdy się wzmoże na siłach, inaczej przemówi, ale teraz chce być łagodną, chce pokoju dopóty, dopóki sama nie krzyknie: Wojna! Tak oto my rozumiemy jej słodkie uśmiechy.

Z Petersburga donoszą, że przed radą państwową rozwinął minister finansów p. Witte swój program, już zatwierdzony przez cara. „Wzburzone twarze" członków rady świadczyły o tem, że program zrobił złe wrażenie, lecz opozycya jest niemożliwa, gdyż car raczył pochwalić zamiary p. Wittego. „Deficyt wynosi 200 milionów rubli, a stan ekonomiczny kraju jest bardzo smutny" — tak mówił p. Witte, jednakże równowagę budżetową można przywrócić bez pożyczek i nowych bezpośrednich podatków. Przedewszystkiem już się zgodzono na niektóre oszczędności. Z funduszów przeznaczonych na budowę kolei i portów, cofnięto do skarbu 30 milionów, a budżet wojennej marynarki zmniejszono o 20 mil. Pozostaje pokryć 150 milionów. Na to jest tylko jeden sposób: powiększenie podatków konsumcyjnych, mianowicie obłożenie nową akcyzą piwa, tytoniu, zapałek, świec, nafty i t. d., a oprócz tego wprowadzenie na nowo zniesionego podatku solnego. Obliczenia wykazują, że dochód z tych poborów pokryje deficyt i tak odrazu powstanie równowaga budżetowa." *Voilà!* Bardzo pięknie, ale czy zubożała Rosya nie zamrze od takiego lekarstwa?

O wizycie, którą złożył Ojcu świętemu rosyjski wielki książe Sergiusz z małżonką podczas ostatniej bytności w Rzymie, podaje rzymski korespondent *Standard'a* następujące szczegóły: „Wielki książę witając Papieża, oświadczył, że tradycyą w jego rodzinie jest, iż jeżeli który z jej członków przybędzie do Rzymu dla zwiedzenia cudownych pomników starożytności, to składa także swą czołobitność czcigodnej głowie chrześcijaństwa. Wielki książę i jego małżonka czują się szczęśliwymi, iż tradycyę tę mogą odnowić i że w tym wypadku mogą być tłumaczami uczuć cara. Papież odpowiedział, że wdzięcznym jest za ten wyraz uczuć. Potem przypomniał Ojciec św., że członkowie rosyjskiej rodziny panującej nieraz już odwiedzali Papieży. „W istniejących od kilkuset lat — rzekł Ojciec św. — stosunkach między Stolicą apostolską a Rosyą zachodziły nieraz chwilowe trudności, czas jednak sprowadził jak mi się zdaje zmianę i dziś obie strony powinny rozumieć dobrze jak cenną rzeczą jest pokój i zgoda." Wielki książę nie odpowiedział na to nic i na zaproszenie Papieża udał się z małżonką do sąsiedniej sali, gdzie zabawili pół godziny na audyencyi prywatnej. Przy pożegnaniu wyraził Papież nadzieję, że odwiedziny te przecież przyniosą jakieś owoce i prosił wielkiego księcia, aby polecił sercu swego brata, cara, sprawę Kościoła katolickiego w Rosyi. Wielki książę odrzekł na to: „Będę szczęśliwym, gdy będę mógł carowi przedstawić życzenia Waszej Świątobliwości i pewny jestem, że je dobrze przyjmie."

W sprawie o Morskie Oko.

We właściwym czasie donosiliśmy już, że liczni goście tego roku w Zakopanem zebrani, oburzeni tem, iż łakomy magnat pruski, niby w poparciu miejscowych władz węgierskich, wyciąga rękę po odwieczną własność naszą, i zagrabić nam chce nieproduktywny wprawdzie, ale najpiękniejszy ziemi naszej zakątek, postanowili wysłać adres zbiorowy do Koła Polskiego w Wiedniu, z prośbą o energiczną obronę narodowej naszej własności.

Obecnie, gdy pismo to już do Wiednia odesłane zostało, podajemy je do wiadomości publicznej:

„Wysokie Koło Polskie!

Zebrani na wiecu w Zakopanem rodacy, ze wszystkich stron Polski przybyli, uchwalili jednomyślnie zwrócić się do wys. Koła polskiego w Wiedniu z gorącą prośbą o jak najgorliwsze czuwanie nad sprawą zatargu granicznego z Węgrami i rozwinięcie jak największej energii w obronie Morskiego Oka i Czarnego Stawu, tej odwiecznej kraju naszego własności i ozdoby naszych Tatr.

Cała Polska poczytałaby utratę tego kawałka ziemi za bolesną krzywdę. Cała Polska ma w tej chwili oczy zwrócone na Delegacyę swą w Wiedniu, która jedyna dzisiaj ma obowiązek i **możność**, na legalnej drodze zapobiedz tej stracie.

Delegacya polska tyle poważnych usług państwu już oddała, że ma dzisiaj prawo domagać się od rządu już nie łaski, lecz bezstronnej sprawiedliwości i energicznej a skutecznej obrony granic naszego kraju.

O popieranie z całych sił tej legalnej granic krajowych obrony, uprasza wiec gości w Zakopanem bardzo gorąco.

Zakopane dnia 7 sierpnia 1892".
(Pod tem kilkaset podpisów).

Dzisiaj dowiadujemy się, że już nie kilkaset, lecz **kilkanaście tysięcy** podpisów otrzyma Koło Polskie dołączonych do powyższego adresu. Naprzód bowiem we Lwowie i w Krakowie postanowiło wiele osób przyłączyć się do pisma wiecu Zakopańskiego, a obecnie podpisują już akces swój do niego wszystkie Rady powiatowe i wszystkie większe miasta w kraju, stwierdzając tym sposobem dowodnie, że sprawa, o którą tu idzie, nie jest sprawą garstki hr. Zamoyskiego i kilkudziesięciu górali i nie jest sprawą upodobania kilkuset turystów zwiedzających Tatry, ale jest sprawą, nad którą pilnie czuwa **cały nasz kraj**, którą się żywo interesuje **cały nasz naród**.

Proszeni też jesteśmy o wezwanie podpisujących, by arkusze już podpisami opatrzone, w jak najkrótszym czasie do Krakowa nadsyłać zechcieli, skąd razem Kołu Polskiemu mają być odesłane.

KORESPONDENCYE.

Warszawa d. 8 listopada.

Wczorajsze *fiasco* drugiej z rzędu sztuki konkursowej, pięcioaktowej komedyi „Szare życie", jest najlepszą obroną nowej formy konkursu. Gdyby tylko sędziowie o nagrodzie decydowali, kto wie, czyby nie stało się to, co nieraz się działo, że uwieńczonoby sztukę słabą, jak „Szare życie" dlatego, że przy czytaniu nie liczono się z warunkami scenicznemi, że początkującego widocznie autora chciano zachęcić, upatrując w nim jakąś wschodzącą nową gwiazdę. Dawniej przynajmniej tak się zdawało, w skutek czego głównym plonem konkursów był obfity materyał dla humorystycznych i pseudo-humorystycznych przycinków. Na szczęście publiczność chłodnem przyjęciem przecięła stanowczo drogę słabej sztuce do nagrody. I dobrze się zapewno stało, że młody autor poniósł pierwszą klęskę bezimiennie, bo nie będzie mu ona kulą u nogi w dalszym rozwoju talentu, a z kilku błysków wśród całości nowej sztuki stanowczo wnioskować można, że autor talent ma, ale jeszcze bardzo młody, nie wyrobiony i nie wsparty obserwacyą.

Rzadko kiedy się zdarza, aby w tylu tak trafna ocena sztuki, jak się z „Szarem życiem" zdarzyło. Wszystko w niem szare, począwszy od pomysłu, który przynajmniej kilkadziesiąt razy w rozmaitych obrobieniach już widzieliśmy na scenie, a skończywszy na akcyi, dowcipach i rysunku postaci.

Mamy więc tu odwieczną figurę zbankrutowanego szlachcica wioskowego, który straciwszy majątek, z resztą grosza przenosi się do miasta, wraz z synem Wiesławem i dwoma córkami, gdzie go Dąbkowski wraz z gronem przyjaciół serdecznie przyjmuje. Ale niewiedzieć skąd i jak zjawia się w dobranem towarzystwie Łapski, pisarz od komornika, indywiduum liche, pijak z czerwonym nosem, który potrafi wmówić w Zielskiego, że jest wpływową osobistością, wyzyskuje go i sprowadza nad brzeg ostatecznej ruiny. Ale równocześnie toczy się w domu druga akcya, której rozwiązanie przynosi ratunek Zielskiemu. Jedna z córek jego kocha się w Wiesławie, a drugą łączy cicha, beznadziejna miłość z Zygmuntem Mrzońskim, synem dawnego ekonoma Zielskich. Mrzoński w krytycznej chwili dopiero odważa się wystąpić, ratuje z toni Zielskiego i żeni się z jego córką. Drugie małżeństwo zawiązuje się między młodym Wiesławem Zielskim, który ma być przedstawicielem zdrowego, praktycznego a obdarzonego zapałem pokolenia a panną Jadwigą Dąbkowską. Na tem tak pospolitem i szarem tle, że potrzebaby wielkiego talentu, aby je ożywić i uczynić zajmującem, snują się niemniej pospolite sceny, pozbawione wszelkiego humoru i interesu dramatycznego. Jest tu wcale niezajmujące zajęcie ruchomości przez komornika, jest scena na balu, gdzie jakaś pani Petrzykowska gorszy się, że Mrzoński pocałował w rękę pannę Zielską, ale gorszy się w tak nudny i niezabawny sposób, że widz w głowę zachodzi, „po co on to wszystko gada?"

Charakterystyka osób działających także nieosobliwa, przeważnie są to marionetkowe figurki, wykrojone z innych komedyi. Jedna jest tu tylko postać, która stanowi ów, naznaczony przez nas na wstępie, przebłysk talentu, a mianowicie epizodyczna niemal rolka zgrzybiałego, zdziecinniałego prawie staruszka. Tyle w tej postaci ciepła i prawdy życiowej, że niewątpliwie ona żywcem z natury wzięta, a zarazem sama jest wskazówką dla autora, że tylko po drodze obserwacyi może wyjść z zaklętego koła banalności. Co prawda, do uwydatnienia tej figury przyczyniła się mistrzowska gra p. Rapackiego, a niemniej wszyscy inni artyści grali wybornie, przedewszystkiem zaś pp. Wojdałowicz, Ostrowski i Wolski.

Po tej szarej klęsce pocieszają się inicyatorzy konkursu, że dramat „Nauczycielka", jak opowiadają aktorzy, którzy otrzymali w nim role, to sztuka o wysokiej wartości literackiej i podobać się będzie niewątpliwie publiczności.

Berlin 6 listopada.

(:) Kwestya wojskowa ciągle wyłącznie zajmuje uwagę opinii publicznej. Czy kto, wychodząc z założenia *si vis pacem para bellum*, uważa przyjęcie militarnego projektu za warunek utrzymania pokoju; czy też kto inny mniema, że ten projekt jest ostatnim przygotowaniem do wojny: w każdym razie kwestya przedstawia się równie poważną. Mogą ją lekceważyć tylko postępowcy, którzy deklamują o nienasyconości sfer wojskowych i prawią bez dowodów, że choć Francya liczy wojska więcej niż Niemcy, ale z tego wojska będzie musiała na początku każdej kampanii wyrzucić dziesiątki tysięcy fizycznych niedołęgów; mogą ją lekceważyć socyaliści, bo dla nich dzisiejsze formy polityczne i społeczne nie mają wartości; mogą liberalowie przez niechęć do rządu robić mu opozycyę, bo oni zawsze wyżej stawiają interesa stronnicze od państwowych; ale żaden patryotyczny Niemiec nie może lekceważyć tej sprawy ze swemi uczuciami dla rządu, albo ze swemi poglądami na konieczność stanu narodu. Twarda konieczność zmusza do nadzwyczajnego wysiłku, bo idzie o obronę takiej grobli, któraby mogła przerwać wspólne usiłowania Rosyi i Francyi. Jeśli tej grobli nie będzie, nie będzie pewnym, czy się utrzyma cesarstwo. Oczywiście to twardej konieczności nie tylko rząd, ale wszystkie stronnictwa wiedzą, a komunikowanie nie może. Pozostaje wierzyć mu, że bez gwałtownej potrzeby nie wystąpiłby z takim projektem, którym się wszystkim naraża. Zresztą postępuje on lojalnie, bo na szczegółowe kalkulacye zarzuty także daje odpowiedzi półurzędowe, i motywami publicznemi. Z tych odpowiedzi przytoczę tu najważniejsze.

Pojawiła się broszura znanego wojskowego pisarza majora Keima. Ponieważ prace literacko-wojenne oficerów podlegały cenzurze ministra wojny, przeto już samo pojawienie się tej broszury świadczy o tem, że ona musi zgadzać się z jego wiadomością. Autor na wstępie przypomina słowa hr. Moltkego, wyrzeczone w parlamencie w roku 1874: „Co w pół roku zdobyliśmy mieczem, to przez pół wieku również mieczem musimy ostaniać, aby nam z jednej tej rzeczy nie wydarto." Następnie autor wymownie kreśli usiłowania francuskiego narodu, dążące do podniesienia militarnej potęgi na olbrzymią wyżynę, wykazuje, jak tam wszystkie stronnictwa prześcigały się w ofiarności na cele wojenne, jak bez żadnych skrupułów obcinano wydatki na inne potrzeby kraju, aby tylko kasami militarnymi i ustawami, czynionymi dawniej, Francya z każdym żołnierzem, i jak wreszcie po strasznych klęskach w r. 1870—71 stała się Francya przez tę ofiarność na wojsko znowu silnem mocarstwem, o którego przyjaźń zabiega potężna autokratyczna Rosya. Dalej autor wykazuje, że we Francyi służy pod bronią, w armii na stopie pokojowej, 1,4 proc. męskiej ludności kraju, podczas gdy w Niemczech ten sam stosunek wyraża się cyfrą 0,98. A ponieważ przez militarni całego świata zgodnie wyznają zasadę, że przy wszystkich innych warunkach ta armia jest lepsza, która liczbowo przewyższa, więc ta liczbowa różnica między stanem pokojowym a wojennym jest najpierwszą przyczyną, że armia francuska dobrocią przewyższa niemiecką. Bo zresztą wszelkie inne czynniki, jak dobór oficerów, wyćwiczenie żołnierzy, gotowość moralna do walki i t. d. są wyrównane, dziś jest prawie jednakowe, a o ważnym niemniej czynniku jenerałskim nic mówić nie można przed wojną, gdyż takie zalety nie wypróbowanych wodzów: starzy zeszli z pola, nowi przedstawiają wielkości nieznane. Lecz może Niemcy już mają za wiele wojska, tyle, co Francya, a łożyć więcej nie mogą, lecz że państwo nie może i ona? Na to pytanie autor z odpowiada cytrami. Ze wszystkich państwowych dochodów, z całego budżetu, Francya wydaje na wojsko prawie cześć czwartą, bo mianowicie, jeśli wydatki na wojsko przyjmiemy za jedność, to wydatki na wszystkie inne potrzeby państwowe dadzą 4,6. W Rosyi ten stosunek daje: 1 : 4,2, w Austryi 1 : 6,8, we Włoszech 1 : 7,07, a w Niemczech 1 : 6,7. Z tego wynika, że Niemcy wydają znacznie mniej, niż Francya albo Rosya, a zaledwo

---

42

WIARUSY
POWIEŚĆ
WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Więc on pochylił głowę, rumieńce uderzyły mu na twarz, ścisnął zęby, lecz wyszedł.

Ona drzwi za nim zamknęła.

W chwilę potem wszedł Olgerode. Bystro rzucił oczami w około, spojrzał na drzwi dopiero co zamknięte — i lekki grymas przebiegł po jego twarzy.

— Panie same? — rzekł kłaniając się.

— A pan kogo spodziewał się tu zobaczyć? — spytała Anulka.

Lecz Olgerode wpatrywał się w panią Julię i oczami tak ją świdrował, że doświdrował się w niej oburzenia.

— Pan co widzi na moim nosie! — fuknęła.

— Podziwiam! — odrzekł on ironicznie.

— Nos? Cha-cha-cha!...

Śmiała się, zacierając ostatnie ślady pomięszania.

A tymczasem pan Władysław, znalazłszy się w pustym pokoju, zajrzał do następnego, potem minął jeszcze parę innych, w których żywej duszy nie było, i wreszcie stanął w gabinecie komendanta artyleryi.

Brygadyer siedział w wygodnym fotelu, przed ogromnem biurkiem, kłęby dymu puszczał z fajki na długim cybuchu i leniwo wodząc oczami po suficie, dumał. Spostrzegłszy pana Władysława, uśmiechnął się, przyjaźnie kiwnął głową i rzekł:

— Dobrze, żeś przyszedł. Pogawędzimy spokojnie i przetrącimy czegoś. Niech nuda przewali! Siadaj-że, tylko odrazu wygodnie, szeroko!

— Radbym z przyjemnością, ale oznajmić muszę, że mnie stamtąd, jak kontrabandę, za drzwi wyrzucono.

— Za drzwi wyrzucono? To nic. Tem lepiej dla ciebie. Człek tyle ma szczęścia, ile spokoju zostawią mu te, te, w bawetach. Co? Głową kręcisz? I ja kiedyś kręciłem!... Pamiętam, w tej waszej Warszawie... (Panie Boże, co to za miasto!)... idzie taka sobie i spodniczkami szur! szur! a mnie, jakby kto po grzbiecie łaskotał! Tak, bratku, było, było, a teraz sadło do człowieka się przyczepiło. Cha-cha-cha, wierszami zagadałem, bo to ja i do tego byłem majster... Czemu nie siadasz?... Aha, za drzwi cię... A za co za drzwi?

— Pułkownik Olgerode tam przyszedł, więc... — Pan Władysław brwi zmarszczył i skończył półgłosem: — Nie wiem, dlaczego!

— Olgerode przyszedł?... i nie wiesz dlaczego wypchnięto cię za drzwi?... a bodaj cię!... Cicho!

Podniósł jednę rękę do góry, drugą do ucha przyłożył i słuchał w stronę sali. Stamtąd wyraźnie dolatywały głosy pani Julii, Anulki i Olgerodego.

— Nie wiesz dla czego wyrzucono cię za drzwi? — szeptem powtórzył brygadyer. — No, to sobie nie wiedz. A ja wiem, bom nie w ciemię bity. Mówiła mi coś Julka o tem, a to, bratku, Metternich! Więc tak powiem: wycofano cię z ognia nie po to, żebyś był w rezerwie. Co?

— I mnie się tak zdaje.

— A widzisz! Wyrzucono cię za drzwi, to znaczy: zwinąć front i wycofać się w porządku pod przykryciem artyleryi! Jazda amazonek wstrzymuje nacisk nieprzyjaciela! — to jest dyspozycya wodza. Co, może nie tak?

— Bardzo prawdopodobne.

— Zgadzasz się? Więc trąbię pochód. Niech kartacze biją nieprzyjaciela, który wypędza mi gościa! Wypilibyśmy na biwaku, ale nie ma jak! Dano rozkaz: marsz, marsz! — więc bez gadania: marsz!

Ciężko się podniósł z fotelu i poszli.

Za gabinetem były puste o tej porze kancelaryjne pokoje, a dalej ciągnęła się długa sklepiona galerya, na której, jak konie przy żłobie, stały działa, patrzące na pole przez podłużne okienka; leżały piramidki bomb, kosze z kartaczami, woreczki z prochem i zwoje lontów.

W jednem miejscu galerya na zewnątrz się wypukłała nakształt baszty, podzielonej na piętra mostkami i rzędami wązkich otworów do strzelania z broni ręcznej w dół. Tu kamienne schody prowadziły na dolne piętra, gdzie w długich korytarzach, po jednej stronie, także stały działa, a po drugiej były naprzemian otwory dla światła i dymu prochowego, albo mury magazynów, prochowni, zbrojowni, aresztów i t. d.

— Ot, masz, to moje wojsko! — mówił brygadyer, wskazując na działa. — Niezłe jest! Mówię ci, co to za przyjemność, kiedy taka bestya ryknie! Aż się dusza w człowieku rozpływa. A kiedy wszystkie te kocięta zaczną prychać, — no! powiadam ci, w kąt najlepsze muzyki! Ta armata, to tylko rura miedziana, a nieprawda! to żyje, czuje, gniewa się, skacze z taką wściekłością, że aż się rozgrzejesz, patrząc i serce ci mało nie wyskoczy z radości. Ale cóż! Marnieje to i ja marnieję! Ot, parę razy do roku huknę samym prochem na wiwat i tylko. Porządnego gadania nie ma, więc nudno kociętom i mnie nudno i żeby nie Julka-Metternich, tak, dalipan, choć się zarznij!... Et, chodźmy!

Zeszli na sam spód baszty. Tam były drzwi żelazne w głębokiej framudze, a przy nich rygle tak zardzewiałe, że obaj ledwo zdołali je odsunąć. Zaskrzypiały ciężkie drzwi na wrzeciądzach i snop światła wpadł do ciemnej i wilgotnej baszty. Tuż za drzwiami płynęła rzeka, otaczająca z tej strony mury fortecy.

— Miła historya! — mruknął brygadyer, oglądając drzwi. — Tak zardzewiały! Niechby dajmy na to, niespodzianie nieprzyjaciel otoczył twierdzę. Wyjdź-że tu, jeśliś mądry, cicho po wodę i to nie tak, bratku, ze szklaneczką, ale po jakie tysiąc wiader, kiedy to skrzypi, że na milę słychać. Ten nieporządek budzi całą moją surowość. Potężnie zburczę kapitana! Jak myślisz?

— Zapewne...

— Zapewne, powiadasz? Hum!... Nie! Wiesz co, kapitana zburczeć nie mogę. Bo to — może nie wiesz? — mamy system podawania dalej, to znaczy, ja zburczę kapitana, kapitan zgromi porucznika, porucznik wygrzmoci wachmistrza, wachmistrz połamie kości bombardyerowi, a bombardyer w kotle zgotuje furtyana. No, nie jestem pobłażliwy, ale przecie ta kara wydaje mi się trochę za wielka. Co, jak myślisz?

— Naturalnie.

— Naturalnie, powiadasz? Hum?... To może lepiej, żebym sam, po ojcowsku, dwadzieścia odlewanych wyliczył furtyanowi? Co?... Dwadzieścia dam i drzwi będą w porządku! Co? Dobrze?

— Dwadzieścia?... tak... To nie za dużo...

— No, to chwała Bogu! Ot, mam na dziś robotę!... Do krocset kartaczów z tym Olgerodem! To dobry chłop, dalipan, dobry, nie wiem czego chcą od niego, ale nabiłbym go do haubicy i wystrzelił na księżyc, że mi ciebie wypędził! Cofać się przed nim musiałem! Hum! Jabym się przed nim nie cofał, ale nie przy mnie komenda. Przy Metternichu. Ot, wiesz co? Zostańmy tu! Każę przynieść butelczynę, fajki... ach, pysznie będzie!

— A Metternich co na to powie?

Brygadyer, udając przestrach, aż przysiadł i rękami zamachał.

— Aj, aj, dobrze mówisz! — zawołał z uśmiechem. — Kiedy tak, to już idź sobie, ja zaś pójdę furtyanowi... wiesz?... dwadzieścia!... oj, będę srogi, bom zły na Olgerodego!... A przychodź-że, serce, przychodź! Z tobą przynajmniej nagadać się można...

Rozstali się. Pan Władysław z początku szedł w bród, okrążając skałę zamkową, potem się dostał na piaszczystą mieliznę, gdzie do kołów były przywiązane czółna i rozpięte na żerdziach schnęły sieci rybackie, dalej zaś długą linią ciągnęły się nędzne lepianki Słobódki, czyli Forsztatu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odrobinę więcej niż Austrya. To co do pieniędzy, a co do ludzi, to Francya, chociaż ma o 10 milionów mniej ludności, niż Niemcy, bierze jednak rekrutów co roku więcej o 45 tysięcy.

Półurzędowy charakter tej broszury podnosi ta okoliczność, że *Norddeutscherka* specyalnie nią się zajęła, jej poświęciła kilka pochwalnych artykułów i w końcu tak mówi: „Nie należy zapominać, że w najbliższej wojnie Niemcy mogą się znaleźć oko w oko przed kilku przeciwnikami. Jeżeli mamy równocześnie na kilku frontach sprostać zadaniu wojennemu, to nie dość jest mieć wielką rezerwę, trzeba podwyższyć także stan pokojowy. Zarządowi wojennemu przypada więc nadzwyczajne zadanie, bo będzie musiał na dobrych żołnierzy wyćwiczyć w krótkim czasie znacznie większą liczbę rekrutów. Zadanie to niełatwe, a może ono zostać rozwiązanem tylko w takim razie, jeżeli w organizacyi armii nastąpią pewne zmiany niezbędnie konieczne. Nie będziemy taili przed nikim tego, iż ofiary najbliższej wojny będą się miały do ofiar z lat 1870/71 mniej więcej w takim stosunku — jak straty poniesione w wojnie francuzkiej do strat wojny z 1866 roku. Dla tego też strzedz się będziemy pilnie, abyśmy nie rozpoczęli tak przerażającego przelewu krwi. Ale skoro nie będziemy mogli uniknąć takiej ostateczności, natenczas wystąpimy w obec niej z godnością. Gotując się na nią, nie możemy okazywać mniejszych ofiar na obronę politycznej naszej jedności i granic państwa niemieckiego, nie możemy pozostać za Francuzami, którzy pragną odzyskać utraconą sławę i posunąć naprzód swe granice."

Są to mojem zdaniem jedynie rozumne myśli w całej hałaśliwej dyskusyi, wywołanej projektem militarnym. Patrzę na tę sprawę objektywnie, przenoszę się na stanowisko niemieckie, pytam siebie: jakbym postąpił, gdyby było państwo polskie, a w niem istniała taka kwestya, i po zbadaniu wszystkich *pro* i *contra* powiadam, że bezwarunkowo głosowałbym za projektem. A dalej pytam siebie: jak powinien postąpić poseł z Wielkopolski? — i tu znowu daję tę samą odpowiedź. Rozumuję zaś tak: wprawdzie zjednoczone Niemcy i Prusy nie starały się o życzliwość swych polskich obywateli, przeciwnie miały dla nich jeden okrzyk: „Ausrotten!" — lecz pomijając już obowiązek postępować sumiennie względem państwa, skoro się wypełnia mandat poselski, powstaje jeszcze pytanie: jaki zysk będzie z naszej opozycyi? Przypuśćmy, że byłaby ona skuteczną, któż nam za to podziękuje? Rosya i liberałowie. Wiemy jak z nami postępują ci nasi najserdeczniejsi! A kto ukarze za opozycyę? Rząd, któremu będą brawo bili ci sami liberałowie. Ale ta opozycya nie może być i nie będzie skuteczną. Rząd nie cofnie projektu militarnego, jak cofnął szkolny, bo tu idzie o jedność państwa, o cesarską koronę. On przeprowadzi go, choćby musiał zawiesić konstytucyę, do czego jednak nie przyjdzie, bo liberałowie jeno czekają, aby rząd na nich skinął, wziął ich do pomocy i nowy kurs rzucił dla starego, bismarkowskiego.

O tej sprawie — najważniejszej dziś w całej Europie — wypadnie mi jeszcze nieraz pisać. Dziś zaś kończę mój list, i tak długi, skreśleniem sceny, którą przypadkowo widziałem w sądzie. Postawiono przed nim piętnastu wyrostków w wieku od 12 do 14 lat, z których kilku już było karanych za złodziejstwo, jeden nawet sześć razy. Wszyscy byli oskarżeni o to, że utworzyli bandę złodziejską, która obrała za „specyalność" kradzieże kieszonkowe. „Pracowało" ich zawsze po czterech lub pięciu, a ten, który dokonał kradzieży, był zobowiązany oddać połowę do wspólnej kasy złodziejskiej. Od stycznia do połowy marca małoletni ci złodzieje dokonali wspólnie pięćdziesiąt kilka kradzieży. Oskarżonych skazano na 1 rok do 2½ lat więzienia. Oto widziałem jak matka jednego z oskarżonych po odczytaniu wyroku usiłowała wsunąć swemu synalkowi — paczkę karmelków. Spytałem o tę kobietę: czy nie jest także na liście policyjnej, jako osoba złych obyczajów? Okazało się, że bynajmniej. Więc ta czuła matka nie bierze synalkowi za złe jego rzemiosła, karmelkami go nagradza, bo sama zdziczała w tej cywilizacyi dzisiejszej.

Z Izby sądowej.

(Szajka złodziejska).

Dawno już nie mieli sędziowie przysięgli we Lwowie tak ciężkiej pracy, jak onegdaj, kiedy w sprawie szajki złodziejskiej Valadier, Fröhlich i spółka postawiono im 183 pytań. Samo czytanie ich trwało pół godziny. O godzinie kwadrans na dwunastą w południe udali się przysięgli na naradę, która skończyła się dopiero po 14 godzinach, t. j. po 1 w nocy. W porze, kiedy już cały niemal Lwów spoczywa snem ujęty, zebrano się wreszcie do wysłuchania werdyktu. Kiedy wszyscy zasiedli na swych miejscach wprowadzono oskarżonych, którym towarzyszyło 15 strażników, uzbrojonych w karabiny z bagnetami.

Przysięgli przeważną część pytań im postawionych potwierdzili jednogłośnie. Ponieważ trybunał nie był w stanie sformułować na poczekaniu wyroku w tak powikłanej sprawie, odroczono więc posiedzenie do dnia następnego. Kiedy odprowadzono oskarżonych napowrót do więzienia, jeden z nich Wolanin rzucił się na Fröhlicha, ale strażnicy rozdzielili poważnionych przyjaciół. Wolanin chciał się odpłacić Fröhlichowi za jego zbyt szczere zeznania, nie tające win towarzyszy.

Wyrok odczytano dopiero wczoraj po południu o godzinie 4. Edward Valadier skazany został na 9 lat ciężkiego więzienia, Aleksander Wolanin na 7½, Leopold Fröhlich na 6, Franciszek Wolejański na 5½, Karol Kurtycz na 5, a inni oskarżeni na półtora roku do 3 lat ciężkiego więzienia. Nadto po odsiedzeniu kary każdy z nich pozostawać będzie pod dozorem policyjnym. Z pomiędzy obwinionych trzy kobiety uwolniono zupełnie.

Mały Fejleton.

Rokosz Moti-Guja.

Był w Indyach plantator kawy, który chciał zamienić spory szmat lasu na grunt pod uprawę kawy zdatny. Kazał tedy pościnać drzewa, ogień podłożyć pod młodzież, pozostały mu jednak pnie sterczące.

Dynamit dużo kosztuje, ogień zbyt wolno starodrzew trawi. Najsprawniejszem do tej roboty medium jest król wszystkich na świecie zwierząt, którym jest słoń. Ten, albo wyważa pnie z ziemi kłami, albo zaprzężony do nich linami, wyrywa je z korzeniami. Plantator najmować więc jął słonie, po jednemu, po parze, po trzy i do roboty się zabrał. Najlepszy ze wszystkich słoni należał do najgorszego z mahout'ów (przewodnik dosiadający słonia) znakomitości tej zaś zwierzęcej na imię było Moti-Guj. Stanowił on niezaprzeczoną i osobistą własność swego mahout'a, co nie miałoby nigdy miejsca pod rządami krajowców, Moti-Guj bowiem był zwierzęciem, godnem królewskich stajen, a imię jego przetłómaczone, znaczyło: Słoń-Perła.

Ale, że Indyami rządzą Anglicy, Deesa więc, mahout Moti-Guja, cieszył się jego własnością. Hulaką był Deesa, co się zowie. Gdy mu słoń olbrzymią siłą swoją zarobił dużo pieniędzy, upijał się wtedy sromotnie i bił go palem od namiotu w najboleśniejsze u słonia miejsce: po pasach nóg przednich. Moti-Guj mógł był w takich razach na śmierć roztratować pijanicę, nie czynił jednak tego, bo wiedział, że gdy bić przestanie, Deesa rękami obejmie go za trąbę i płakać będzie i nazywać go kochaniem swojem i życiem i „wątrobą duszy swojej", a w dodatku uraczy go trunkiem jakim. Moti-Guj przepadał za trunkami, szczególniej za arakiem, chociaż pijał i wino palmowe, gdy mu nie dano nic lepszego. Kładł się wtedy spać Deesa pomiędzy przedniemi nogami słonia, a ponieważ obierał sobie zwykle za miejsce spoczynku sam środek gościńca, a Moti-Guj straż nad nim trzymając, nie przepuścił ani pieszego, ani konia, ani wozu, przeto ruch cały wstrzymaniu ulegał, dopóki Deesa nie uznał za stosowne obudzić się.

Robót karczunkowych nie pozwalano przerywać dla przespania się w południe, zapłata robotników za wysoką była na to. Deesa siedząc na karku Moti-Guja, wydawał mu rozkazy, a Moti-Guj podważał pnie, posiadał bowiem wspaniałą parę kłów, lub ciągnął linę, jako posiadający nie mniej od kłów wspaniałe barki; Deesa tymczasem trącał go nogami w uszy, mówiąc mu, że królem jest słoni.

Wieczorem, po robocie Moti-Guj zapijał swoje trzysta funtów zielonej paszy kwartą araku, w czem Deesa dotrzymywał mu towarzystwa i siedząc pomiędzy nogami słonia, przyśpiewywał sobie, dopóki nie nadeszła pora spoczynku. Raz na tydzień prowadził Deesa Moti-Guja do rzeki, gdzie słoń wygodnie rozwalał się na płytkiej wodzie, a Deesa siedząc na nim, szorował go rogożą i ścierką. Moti-Guj nigdy się nie omylił, nigdy nie wziął wypadkowego upuszczenia cegły za umyślne uderzenie go rogożą na znak, że ma się podnieść i na drugi bok się położyć.

Oglądał mu potem Deesa nogi, oczy, odwijał zwieszające się ogromne uszy, aby się przekonać czy nie ma gdzie ranek, odparzeń, lub czy nie grozi mu zapalenie oczu.

Po takowych oględzinach wychodzili obaj z wody ku obopólnej swej radości. Moti-Guj, czarny cały i połyskujący, wywijał ułamaną gałęzią na dwanaście stóp czasem długą, a Deesa zaplatał długie mokrzuteńkie włosy.

Wiedli taki spokojny, dostatni żywot dopóty, póki Deesa nie poczuł gwałtownego pragnienia upicia się znowu. Potrzebował spić się porządnie: czuł bowiem, że takie pociąganie co dzień po trochu, niemocy go tylko nabawia.

Szedł tedy do plantatora i płacząc rzewnie, mawiał.

— Matka moja umarła.

— Umarła na tamtej jeszcze plantacyi dwa miesiące temu i raz już także umarła przeszłego roku, kiedyś chodził do mnie na robotę — odpowiadał plantator, świadom charakteru krajowców.

— No, to umarła mi ciotka, co mi za drugą matkę stała — dowodził Deesa, rzewniej jeszcze płacząc. Zostawiła ośmnaścioro malutkich dzieci bez kawałka chleba, a kto te brzuszki napełni jak nie ja? — i bił Deesa czołem o podłogę.

— Kto ci przyniósł wiadomość o tem?

— Poczta — zapewniał Deesa.

— Nie było tu poczty od tygodnia już przeszło. Wracaj mi zaraz do roboty.

— Morowa zaraza nawiedziła moją wioskę, wszystkie żony moje są umierające — ryczał z płaczem Deesa, zalewając się prawdziwemi łzami.

— Zawołać mi Chichuna, który pochodzi z tej samej wioski — rozkazywał plantator. — Chichun, czy ten człowiek ma żonę?

— On? — mówił Chichun. — Nie ma. Nie ma u nas takiej kobiety, coby go chciała za męża. Wolałaby pójść za słonia.

I śmiechem parskał Ckichun, a Deesa płakał, krzycząc w niebogłosy.

— Zobaczysz, że biedy sobie napytasz — przestrzegał go plantator. Wracaj natychmiast do roboty.

— No! teraz świętą prawdę powiem — szlochał Deesa, na którego natchnienie zstępowało. Od dwóch miesięcy już nie upiłem się ani razu. Chcę odejść stąd, jak wypada, żeby się upić porządnie, gdzie daleko od tej przez bogów umiłowanej plantacyi. Tym sposobem nikomu kłopotu nie sprawię.

Przelotny uśmiech zaigrał na twarzy właściciela.

— Deesa — rzecze — powiedziałeś przecie prawdę i dałbym ci natychmiast pozwolenie, gdyby można poradzić sobie ze słoniem podczas twojej nieobecności. Wiesz dobrze, że ciebie jednego tylko słucha.

— Bodajeś żyło lat czterdzieści tysięcy, światło niebieskie! Dziesięć krótkich tylko dzioneczków mi potrzeba. Do dziesięciu powrócę, na honor to przysięgam i na duszę. A co się tyczy tego nic nieznaczącego przeciągu czasu, to... czy łaskawie pozwolisz mi, o boski, zawołać tu Moti-Guja?

Pozwolenie zostało udzielone i w odpowiedzi na krzykliwe wołanie Deesy, wysunął się olbrzymi siłacz z za drzew, w cieniu których na pana swego czekając, osypywał się cały kurzawą.

— Światło serca mego, opiekunie pijanego, góro siły, daj mi ucha — przemówił Deesa, stojąc przed słoniem. Moti-Guj nachylił ucho i trąbą pana swego pozdrowił.

— Idę sobie — rzekł Deesa.

Moti-Guj błysnął okiem. On także lubił wycieczki tak samo jak i pan jego. Przy drodze rosną nieraz smaczne rzeczy, do których dorwać się można.

— Ale, ty, moje stare bydlę, wieprzu miły, ty zostać musisz i chodzić do roboty.

Błysk wesela zgasł w oczach Moti-Guja, który udawał jednak, że jest zadowolniony. Udawał. Nienawidził bowiem karczowania, szkodziło mu to na zęby.

— Nie będzie mnie tutaj dni dziesięć, rozkoszy ty moja. Podaj-no mi nogę, a ja ci to powiem wyraźnie, ty, ropucho z zeschłej bruzdy błota.

Wziął Deesa pal od namiotu i dziesięć razy uderzył nim słonia po pazurach. Moti-Guj mruczał tylko i przestępował z nogi na nogę!

— Przez dni dziesięć — mówił Deesa — będziesz tu pracował, wyrywał drzewa i robił wszystko, co ci każe Chichun. Patrz, tu on jest! Weź Chichuna i wsadź go sobie na kark.

Moti-Guj zagiął trąbę, Chichun postawił na niej nogę i został podrzucony na kark słonia. Deesa podał Chichunowi ciężki „ankus" — żelazny pręt do kierowania słońmi używany.

Chichun tłuc zaczął w łysą głowę słonia, jak brukarz kamień w bruku ubija. Moti-Guj zaryczał donośnie.

— Cicho bądź, wieprzu ty borowy. Chichun ma być mahoutem twoim przez dni dziesięć. A teraz pożegnaj się ze mną, bestyo, coś mi do serca przypadła. O panie życia mego, królu mój, o brylancie z pomiędzy wszystkich, jakie są na świecie słoni, o lilio stada mego, zachowuj szanowne twe zdrowie i cnotliwe pędź życie. Żegnaj mi. Moti-Guj wziął Deesa w pół trąbą i po dwakroć podniósł go do góry. W ten sposób żegnał swego pana.

— Teraz już będzie pracował — rzekł Deesa do plantatora. — Mogę sobie odejść?

Skinął mu głową plantator, a Deesa w las poszedł i znikł. Moti-Guj zaś do karczowania powrócił.

Chichun dobry był dla niego, słoń jednak smutny był i tęsknił. Chichun przysmak mu dawał i łaskotał go pod brodę, maleńkie dzieciątko Chichuna śmiało się do niego, gdy wrócił wieczorem z roboty, Chichuna żona nazywała go swojem kochaniem, ale Moti-Guj staro-kawalerskie miał instynkta, takie same, jak i pan jego Deesa. Nie odczuwał roskosznych wzruszeń rodzinnych. Pragnął tylko, aby mu wróciło światło jego świata, Deesa, a z nim razem upijanie się i sen pijacki, dzikie bicie i również dzikie pieszczoty.

Pomimo to pracę swoją spełniał tak dobrze, że aż dziwił się plantator.

Deesa wałęsał się po drogach, aż spotkawszy weselną procesyę, złożoną z ludzi należących do tej, co i on kasty, pił z nimi i tańczył i spił się tak, że stracił wszelką pamięć czasu i miejsca.

Zaświtał wreszcie jedenastego dnia ranek, a Deesy ani śladu. Moti-Guj puszczony z uwięzi do roboty, trąbę do góry podniósł, obejrzał się, ramionami wzruszył raz i drugi i szedł gdzieś sobie, jakby go pilny czekał interes.

— Hi! ho! wróć-no się! — wołał za nim Chichun. — Wróć się i wsadź mnie na swój kark, ty poroniona góro. Wróć się, wzgórze wspaniałe. Ozdobo całej Indyi, upamiętaj się, albo ci palce powyłamuję u tych grubych nóg twoich.

Moti-Guj zarechotał łagodnie, lecz nie usłuchał rozkazu.

Chichun pobiegł za nim z liną i schwycił go. Moti-Guj nastawił uszy, a Chichun wiedział już co to znaczy, chociaż starał się przegadać słonia.

— Daj-no pokój głupstwom — mówił. — Ruszaj do swojej zagrody, czarci synu!

— Hrrump! — odpowiedział Moti-Guj i więcej nic... uszy tylko nastawił.

Poczem ręce włożył w kieszenie i gałęź za wykałaczkę sobie wziąwszy, spacerować zaczął po karczowisku, podrwiwając z innych słoni, które właśnie do roboty stawały.

Chichun oznajmił co się dzieje plantatorowi, który nadbiegł z batogiem i wymachiwać nim zaczął gniewnie. Moti-Guj okazał białemu wzgląd powinny, gonił go bowiem z ćwierć mili przez karczowisko, aż „hrrump"ieniem zapędził go na werandę. Stanąwszy sobie wtedy pod domem, śmiał się sobie po cichu tak, że aż trząsł się cały od śmiechu, jak to zwyczajem bywa słoni.

— Obijemy go — rzekł plantator. — Sprawimy mu najwspanialsze bicie, jakie się kiedykolwiek dostało słoniowi. Niech Kala Nag i Nazim dostaną po dwanaście łokci łańcucha, a powiedz im, że dać mu mają po dwadzieścia.

Kala Nag (co znaczy Czarny wąż) i Nazim tak się zwały dwa największe na plantacyi słonie i jednym było z ich obowiązków wymierzać kary współtowarzyszom, ponieważ człowiek nie potrafi, jak się należy wybić słonia.

Wzięły więc w trąby łańcuchy i dzwoniąc niemi ustawiły się po obu bokach Moti-Guja z zamiarem wytrzepania go co się zowie. Moti-Guj przez całe trzydzieści dziewięć lat swego życia nigdy jeszcze nie dostał łańcuchami i wcale nie miał zamiaru próbować tej nowości. Stał tedy i głową to na prawo, to na lewo obracał, jakby w tłustym boku Kala Naga upatrywał miejsce najsposobniejsze do ugodzenia w nie ostrzem kła. Kala Nag kłów nie posiadał, łańcuch był godłem władzy jego nad całem stadem słoni, lecz pomimo łańcucha, w ostatniej chwili odsunął się od Moti-Guja i starał się przybrać taką minę, jakby łańcuch dla zabawy tylko tu przyniósł. Nazim zawrócił się także i uznał za stosowne schronić się do stajni, nie czując się jakoś tego dnia usposobionym do walki. Moti-Guj sam więc pozostał na placu z nastawionemi wciąż uszyma.

Skutkiem tego postanowił plantator zaniechać dalszych z nim sporów i Moti-Guj udał się na wycieczkę po karczowisku. Słoń, który nie chce stanąć do roboty, a nie jest na uwięzi trzymany, staje się zawadą nie mniejszą od tej, jaką stanowiłoby działo wielkiego kalibru, swobodnie się przechadzające po motanym burzą okręcie. Klepał trąbą starych przyjaciół po grzbiecie, zapytując ich, czy łatwo idzie pnie wyciągać z ziemi; prawił niedorzeczności o pracy słoni i niezaprzeczalnem ich prawie do długiego odpoczynku w południe, i wszędzie trąbę swą obnosząc, demoralizował czworonożnych robotników przez cały dzień; o zachodzie słońca dopiero powrócił do zagrody swojej na wieczerzę.

— Kiedy nie chciał robić, to nie dostaniesz jeść — z gniewem rzekł mu Chichun. — Dziki słoń z ciebie, nie zaś dobrze wychowane bydlę. Wynoś się sobie w „jungle".

Ciemnoskóre dzieciątko Chichuna przewracało się po podłodze szałasu, wyciągając tłuste rączyny do olbrzymiego cienia, który we drzwiach między niem stawał a światłem.

Moti-Guj doskonale rozumiał, że to czarniawe maleństwo jest najdroższą rzeczą, jaką ma Chichun pod słońcem. Wyciągnął trąbę, obiecująco zagiąwszy jej „palec", dzieciak chwycił się jej, skrzecząc z wielkiej radości, a Moti-Guj ujął go i w mgnieniu oka podniósł w górę na jakie dwanaście stóp nad głowę ojca.

— O wielki panie! — wykrzyknął Chichun. — Dam ci dwanaście sztuk placków pszennych z przedniego ciasta, arakiem dobrze nasiąkłych, dam ci natychmiast i dołożę jeszcze sprawiedliwej wagi dwieście funtów świeżo ściętej, młodziutkiej trzciny cukrowej... Racz tylko, o potężny panie, złożyć na ziemi w całości marny ten drobiazg, który jest sercem mojem i życiem.

Moti-Guj wygodnie ułożył maleństwo pomiędzy swemi przedniemi nogami, któremi-by mógł podruzgotać na wykałaczki do zębów cały szałas Chichuna, i tak stojąc, czekał, by mu jeść dano. Gdy miał już jedzenie przed sobą, odstąpił zaraz od dziecka, a potem zdrzemnął się w swej zagrodzie, ciągle myśląc o Deesie. Do wielu niezrozumiałych dla nas właściwości słonia i ta jeszcze należy, że tak ogromne cielsko potrzebuje mniej snu, niż jakiekolwiek inne żyjące stworzenie. Cztery, pięć godzin najwyżej wystarcza mu zupełnie: dwie godziny śpi przed północą na jeden bok, dwie po północy na drugi. Resztę godzin głębokiej ciszy nocnej, wypełnia sobie jedzeniem, przestępowaniem z nogi na nogę, przyczem długie, mrukliwe wiedzie z sobą monologi.

O północy wymaszerował Moti-Guj ze swojej zagrody, bo na myśl mu przyszło, że Deesa leży gdzie może pijany w ciemni lasu, a nie ma komu go pilnować. Całą noc plądrował więc po lesie rycząc, mrucząc, sapiąc i potrząsając uszyma. Poszedł potem nad rzekę, stanął tam, gdzie zwykle mył go Deesa i ryknął sobie rozgłośnie, nie otrzymał jednak odpowiedzi. Deesy nie znalazł, lecz pobudził wszystkie inne słonie i na śmierć poprzestraszał koczujących w lesie cyganów.

O świcie powrócił Deesa na plantacyę. Upijał się przez cały czas swojej nieobecności i bał się, że przetrzymanie urlopu narobi mu kłopotu. Odetchnął swobodniej, ujrzawszy bungalów i plantacye nie przewrócone do góry nogami, wiedział bowiem co znaczy zły humor Moti-Guja; oznajmił o swoim powrocie, wykłamawszy się jak mógł i pokłoniwszy się uniżenie panu. Moti-Guj, głód czując po nocnej wycieczce, — jadł w swej zagrodzie śniadanie.

— Zawołaj na swoje bydlę — rzekł plantator.

Deesa krzyknął coś w niezrozumiałem dla nikogo języku słoni, o którym mówi każdy mahout, że z Chin pochodzi, a istnieje od początku świata, kiedy panowanie słoń miał, nie człowiek.

Usłyszał Moti-Guj i przyszedł.

Słonie nigdy nie biegną, przenoszą się tylko z miejsca na miejsce z rozmaitą szybkością. Gdyby nawet słoń dopędzić chciał pociąg, to i wtedy biedzby nie potrafił, chociaż potrafiłby dopędzić.

Moti-Guj stanął więc przed domem plantatora, zanim prawie Chichun zauważył, że nie ma go w zagrodzie. Wbiegł w ramiona Deesy, rycząc z radości; płakali obaj, zwierz i człowiek i rozpadali się nad sobą i obmacali się wzajemnie od stóp do głów, by się przekonać, że nie stało się żadnemu nic złego.

— A teraz pójdziemy do roboty — rzekł Deesa. — Podnieś mnie mój synu i pociecho moja.

Moti-Guj zarzucił go sobie na kark i poszli obaj na karczowisko upatrywać pni co najgrubszych.

Plantator dziwował się tak mocno, że aż się gniewać zapomniał.

KRONIKA.

Lwów 12 listopada.

Księża biskupi Pełesz i Kuiłowski przybyli onegdaj do Lwowa i zamieszkali w pałacu metropolity. Mają oni z księdzem metropolitą Sembratowiczem odbyć poufną naradę nad reformą ruskich seminaryów duchownych w tym duchu, aby z nich wychodzili prawdziwi kapłani, a nie agitatorowie polityczni.

Na audyencyi u Cesarza byli przedwczoraj między innymi ks. Jan Sapieha, hr. J. Wodzicki i konsul p. Bolesławski.

Mianowania. Dyrektor biblioteki Ossolińskich we Lwowie dr. Wojciech Kętrzyński, mianowany został konserwatorem komisyi centralnej dla sztuki i pomników historycznych.

Z Uniwersytetu. P. Andrzej Rayski, rodem z Nowego Targu w Galicyi, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim, stopień doktora praw.

Ze sfer sądowych. P. Władysław Mossor, auskultant w sądzie krajowym w Krakowie, przydzielony został do prezydyum sądu apelacyjnego w Wiedniu.

Ze sfer notaryalnych. Substytutem zmarłego niedawno w Przemyślu śp. notaryusza Frankowskiego, mianowany został p. Marceli Rukser. Urzędowanie objął on 7 bm.

Stypendyum z fundacyi im. ks. Lwa Macielińskiego o rocznych 100 złr. nadano Józefowi Macielińskiemu, uczniowi I klasy w V gimnazyum we Lwowie.

Wybory uzupełniające. We środę dnia 16go listopada odbędzie się wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej z grupy gmin wiejskich w Husiatynie i Czortkowie, oraz wybór uzupełniający jednego członka Rady pow. z grupy większych posiadłości.

Naczelnikiem stacyi kolejowej w Przemyślu mianowano starszego inżyniera p. Ludwika Hubla.

„Samopomoc". Wczoraj donieśliśmy, iż pod tą nazwą zawiązuje się we Lwowie nowe Stowarzyszenie zarobkowo-gospodarcze. Protektorat nad niem objął ksiądz arcybiskup ormiański Izaak Issakowicz i udzielił mu swego błogosławieństwa. Wszelkich wyjaśnień w sprawach stowarzyszenia udziela pan Marceli Szydłowski, buchalter Banku hipotecznego we Lwowie.

Śluby. W Krakowie odbył się w tych dniach ślub panny Zofii Strużeckiej z panem Maksymilianem Berwaldem.

W Czerniowcach odbędzie się dnia 22 b. m. ślub panny Wilhelminy Handlówny, córki profesora Wszechnicy czerniowieckiej z p. dr. Rudolfem Grünfeldem, asystentem kolei państwowej.

Dnia 26 bm. odbędzie się w kościele św. Barbary w Krakowie o godzinie 6 wieczorem ślub panny Maryi Zborowskiej, córki Aleksandra i śp. Wandy z Starzewskich, z panem Andrzejem Strzemieńczyk Gołkowskim, właśc. dóbr Tyrawa wołoska.

Hojny zapis. „Sokołowi" krakowskiemu, zmarły przed kilku dniami długoletni jego członek i przewodniczący chóru „Sokołów" śp. Stanisław Rogowski, zapisał cały swój majątek: tj. kamienicę w Krakowie i rozmaite pretensye dłużne, — razem około 40.000 złr. Zapis ten ma być wcielony do funduszu żelaznego Towarzystwa, a odsetki z niego obracane na cele „Sokoła". W razie gdyby „Sokół" istnieć przestał, majątek cały wrócić ma do prawnych spadkobierców śp. zmarłego.

Z Krakowa donoszą nam: Dnia 10go b. m. p. Józef Schneider, inspektor i naczelnik oddziału rachunkowego dyrekcyi kolei państwowych, obchodził srebrne wesele. Urzędnicy departamentu rachunkowego dowiedziawszy się o tem, sprawili swemu szefowi, który się cieszy ich szczerą miłością i niekłamanem przywiązaniem, wspaniałą owacyę i jako upominek wręczyli mu srebrny puhar.

Z „Sokoła". Jutro w niedzielę dnia 13 listopada odbędzie się w sali „Sokoła" przy ulicy Zimorowicza koncert muzyki wojskowej pułku Nr. 55 pod przewodnictwem kapelmistrza p. Kiesowskiego. — Początek o godz. pół do 5.

Z „Gwiazdy". Jutro w niedzielę dnia 13 bm. na dochód funduszów powyższego Stowarzyszenia, we własnem zabudowaniu przy ulicy Franciszkańskiej l. 7, odegrają członkowie: „Dwie Sieroty", dramat w 5 aktach, a 8 obrazach z francuskiego. W przestankach przygrywać będzie muzyka wojskowa 80 pułku piechoty. — Początek o godzinie 7mej wieczorem.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Husiatynie rozpisał konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Probużnej, a wydział Rady pow. w Nadwórnej na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Majdanie średnim. Podania należy wnieść do końca bm.

Magistrat m. Sokala ogłasza z terminem do końca stycznia rb. konkurs na posadę budowniczego miejskiego z roczną płacą 500 złr. i dodatkiem 100 złr. za dozór przy wielkich budowach.

Sąd powiatowy w Olesku poszukuje dyetaryusza.

Konkurs. Komitet warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych podaje do wiadomości pp. artystów malarzy i rysowników, iż niniejszem ogłasza konkurs na Okładkę do albumu na premium dla członków Towarzystwa za rok 1893, a to na warunkach następujących:

1. Rysunek winien być wykonany sposobem kreskowanym, jako jedynie nadającym się do reprodukcyi facsimilowej, cynkograficznej. (Materyały: pióro, kredka lub węgiel. Wszelkie modelowanie sposobem zacieranym, do reprodukcyi facsimilowej nieodpowiednim, wyłącza się.) Wprowadzenie figur do kompozycyi jest pożądane. Oprócz daty tj. roku 1893 żadne napisy na okładce nie będą zamieszczone.

2. Wielkość okładki ma wynosić 47×64 centymetry i na papierze tych rozmiarów rysunki winny być nadsyłane.

3. Rysunki nadsyłane być winny pod adresem Komitetu Towarzystwa najpóźniej do d. 15 grudnia n. s. rb.

4. Konkurs osądzi Komitet Towarzystwa najpóźniej 28 grudnia rb.

5. Za rysunek uznany przez Komitet Towarzystwa za najlepszy i przyjęty do wykonania wyznacza się nagroda **sto** rubli srebrnych, — gdyby zaś najlepszy rysunek do wykonania przyjętym przez Komitet nie został, nagroda obniżoną będzie do rs. pięćdziesięciu.

Wice-prezes Towarzystwa *L. Wrotnowski*, p. o. sekretarza Komitetu *Fr. Makowski*.

Powód do obrazy. Sąd wiedeński uznał temi dniami, że zarzut, uczyniony adwokatowi, iż nie posiada klientów, jest obrazą i podlega karze. W danym wypadku obwiniony zapłacił 15 złr., jakkolwiek twierdził, iż uczynił on ową uwagę o braku klientów nie w formie zarzutu lub szyderstwa, lecz w formie współczucia dla pana adwokata.

(?) Wzorowa gmina. Komunikują nam z powiatu brzozowskiego następującą uchwałę jednej rady gminnej z roku 1886, którą gmina dotąd ściśle przestrzega:

1. Zakazuje się pod karą aresztu schadzania się dziewczętom i chłopakom wieczorami po karczmach, oraz wszelkich innych schadzek dziewcząt z chłopakami.

2. Nakazuje się także, ażeby żadna dziewczyna bez rodziców swoich na wesele nieproszona, nie chodziła, w przeciwnym bowiem razie aresztem ukaraną będzie.

3. Jeżeli doniosą, czy to który z rady, lub z poza rady, że dziewczęta w parę z chłopcami, z kościoła, lub do kościoła, nieprzyzwoicie się zachowując się schodzą, w takim razie zostaną także aresztem ukarane.

4. Pod karą aresztu zakazuje się chłopakom do 20 lat palenie papierosów i fajek.

W razie pochwycenia tak dziewcząt, jak i chłopaków na którymkolwiek z powyższych czynów, kara natychmiast wykonaną będzie.

Taką jest dosłowna treść uchwały, która, jak nam donoszą, znakomicie się przyczyniła do poprawy moralności w gminie.

(?) Z Myślenic nam donoszą, iż wielkie panuje tam oburzenie na dwóch dygnitarzy miejskich, którzy się dopuścili zniewagi na ks. proboszczu w kościele. Powodem tego było, iż proboszcz odmówił pogrzebania zwłok według przepisów kościelnych jednego zmarłego, który umierając nie chciał przyjąć ostatnich pociech religijnych. W chwili kiedy ksiądz proboszcz zajęty był w kościele spowiedzią dziatwy szkolnej, napadli ci dwaj panowie na niego i nie mogąc wymódz żadnego ustępstwa, znieważyli go słownie ku ogólnemu zgorszeniu ludzi będących w kościele. Sprawa ta oprze się o prokuratoryę państwa.

O założenie filii Banku krajowego w Krakowie stara się Magistrat krakowski i Rada powiatowa krakowska. Bank krajowy jednak odmawia temu żądaniu.

Wiec katolicki w Krakowie W środę wieczorem liczne grono duchowieństwa i obywateli zebrało się w sali stowarzyszenia „Zgoda" w Krakowie, celem naradzenia się nad sprawą zwołania do Krakowa wiecu katolickiego. Obrady zagaił ks. Łabaj i zaproponował na przewodniczącego zebrania dra Władysława Markiewicza. Objąwszy przewodnictwo dr. Markiewicz podziękował za wybór a następnie w długiem przemówieniu zwrócił uwagę zebranych na ruch katolicki, który się coraz bardziej budzi i wzrasta na zachodzie, a którego celem jest moralne i materyalne podniesienie społeczeństwa, a tem samem rozwiązanie najważniejszej z bieżących kwestyi, t. j. kwestyi socyalnej w duchu chrześcijańskim. Nam, narażonym na niebezpieczeństwo, grożące ze strony niejednej, wypada również radzić, skupiać siły i organizować obronę. Chodzi mianowicie o to, aby szerokim kołem ludności pod pretekstem szerzenia oświaty nie wpajano zasad przewrotnych. Prawdziwa oświata oraz praca nad materyalnem podniesieniem ludu nigdy nie powinny odchodzić od zasad nauki Chrystusowej.

Po długiej dyskusyi, uchwalono zwołać do Krakowa wiec katolicki i wybrano komitet przygotowawczy, któremu polecono poczynić starania, celem zorganizowania komitetu wiecowego.

W skład komitetu przygotowawczego weszli pp.: Jan Brejski, poseł ks. prof. dr. Chotkowski, Eustachy Hałaciński, ks. Łabaj, mecenas dr. Władysław Markiewicz, Marek, Olejak, dr. Józef Orłowski, Poje, Aureliusz Pruszyński, naczelnik urzędu akcyzowego Staszczyk i ks. Bronisław Stysiński. Komitet ma prawo kooptacyi.

Mordowanie emigrantów. Sąd okręgowy w Grodnie osądził przed kilku dniami głośną sprawę Kulikowskich, oskarżonych o mordowanie emigrantów, o którem swojego czasu obszernie donosiliśmy. Sprawa ta, jak sobie czytelnicy przypomną, sięga jeszcze gorączki emigracyjnej, która z Królestwa

dostała się w nadgraniczne powiaty litewskie. Wychodźcy przechodzili granicę najczęściej potajemnie, bez paszportów, przyczem ludność pograniczna ułatwiała im przedostanie się przez nią, naturalnie za pieniądze. W liczbie takich przewodników znajdowali się dwaj bracia Kulikowscy Wiktor i Piotr i żona tego ostatniego. Nie poprzestawali oni jednak, tak jak inni, na opłacie otrzymywanej od wychodźcy za przeprowadzenie go za granicę, ale wyprowadziwszy ofiarę swą do lasu, zabijali ją tam i zabierali całą gotówkę i rzeczy. W ten sposób zgładziła ta potworna spółka kilkunastu włościan i kto wie, ilu jeszcze padłoby pod ich ręką, gdyby władze nie wykryły ich sprawek. Wtrącono ich do więzienia i po przeprowadzeniu śledztwa, wytoczono proces. Sąd skazał ich na pozbawienie wszystkich praw stanu i na zesłanie do ciężkich robót: Wiktora Kulikowskiego na 20, a jego wspólników na dziesięć i piętnaście lat.

Długie wakacye. Z powodu cholery otwarto w tym roku szkoły w całej Rosyi o kilka tygodni później aniżeli zwykle. Niektórzy pedagogowie wyrażali z tego powodu obawy, że to przedłużenie wakacyi wywrze bardzo niekorzystny wpływ, gdyż młodzież szkolna rozleniwi się i będzie potem nieregularnie uczęszczała do szkoły, nie będzie się chętnie uczyła, a nadto, że za mało pozostanie jej czasu do nauki. Ani jedna z tych obaw nie sprawdziła się, a owo przez wielu pedagogów potępiane przedłużenie wakacyi dało wręcz przeciwne rezultaty. Skonstatowała teraz władza szkolna rosyjska jak donoszą pisma petersburskie, że w tym roku młodzież daleko regularniej uczęszcza na lekcye, aniżeli w latach poprzednich, ma większą ochotę do nauki i zrobiła w niej takie postępy, iż stosunkowo w znacznie krótszym czasie doszła do tego samego punktu w każdym przedmiocie, do jakiego w tym samym czasie dochodziła w zwykłych latach.

Wszystko to zaś, jak tłumaczy rosyjska władza szkolna, zawdzięczyć należy temu, że młodzież miała w tym roku 3½ miesiąca wakacyj, przez co wzmocniła znakomicie swe siły fizyczne i umysłowe.

Muzykalna maszyna do szycia. We Francyi wynaleziona została maszyna do szycia w połączeniu z fortepianem. Kunsztowny wielce mechanizm umieszczony zostaje pod maszyną i w ten sposób, grając sonatę lub menuet, można jednocześnie szyć bieliznę, czy suknie. Wynalazca tego fortepianu obliczył, że wykonanie jednej opery Wagnera wystarczy do uszycia sukni damskiej, walc z *Fausta* szyje kaftanik flanelowy, intermezzo z *Cavalleria rusticana* kaftan na wacie itd.

Emigracya włościan do Rosyi. Nadeszła do Lwowa wiadomość, że w tych dniach rozpoczął się na nowo ruch emigracyjny do Rosyi przez komorę w Stojanowie. Ludzie idą dniem i nocą. Kapitan rosyjski przyjmuje ich na granicy i zapisawszy odstawia do Drużkopola, zkąd idą oni dalej. Dokąd, jeszcze nie wiadomo. Dotychczas przez Stojanów miało przejść około 50 ludzi, wielu zaś przeszło granicę porą nocną w Torkach w powiecie sokalskim.

Żandarmerya rozwija ogromną czynność, ale sama nie może tu dać rady.

Poczęli ludzie wychodzić także z Dmytrowa i Tetewczyc w powiecie kamioneckim.

Kaledarza „Smigusa“ wyszedł już nakład trzeci. Fakt ten jest najlepszym dowodem, jakiem wzięciem wśród naszej publiczności cieszy się ten kalendarz.

Nakładem tego wydawnictwa wyszedł także „Kalendarzyk kieszonkowy *Śmigusa*“. Jestto bardzo piękny kalendarzyk, wydany starannie i ozdobnie, ślicznie przedstawia się winieta tytułowa, i zawiera oprócz kalendarza właściwego krótki zbiór najpotrzebniejszych informacyi, jak: skalę stęplową, rozkład jazdy kolejowej, plan teatru lwowskiego itd.

Kalendarzyk kieszonkowy *Śmigusa* kosztuje 20 ct. i jest do nabycia w administracyi *Śmigusa* we Lwowie i we wszystkich księgarniach.

Pożary. Dnia 1 bm. o godzinie 11 rano pożar zniszczył do szczętu 7 zabudowań gospodarskich we wsi Gołkowa p. Grybów. Pożar ten wzniecily dzieci Fr. Igielskiego; gdy bowiem Igielscy poszli do kościoła, zostawili staruszkę matkę i troje dzieci w domu. Dzieci poczęły robić papierosy i palić, a gdy je babka upomniała, wyniosły się do szopy, i tam też powstał pożar. Dwoje z tych dzieci uciekło, gdy się słoma palić zaczęła, a jedno ze strachu schowało się w płonącą słomę, gdzie zginęło straszną śmiercią.

Z tych siedmiu włościan był tylko jeden ubezpieczony na 390 zł. Cała szkoda obliczona na 8000 zł.

Dnia 3 bm. spłonął magazyn kolejowy na stacyi Grybów. Miała się tam spalić wielka ilość beczek nafty. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Z Jaśliśk donoszą: Dnia 8 listopada znowu pożar zniszczył w naszem miasteczku cztery domy, trzy żydowskie a jeden dom katolika; biedak ów powtórnie zgorzał. Gdyby nie energia tutejszej żandarmeryi, byłby spłonął kościół i szkoła, które już w kilku miejscach się zajmowały.

Nie wiedzieć co sądzić o tych tak częstych w naszem miasteczku pożarach; nie przypuszczam, aby nieostrożność była powodem tak częstych wypadków, prawdopodobnie jakaś zbrodnicza ręka jest tego przyczyną. *K. K.*

Z Czerniowiec donoszą nam:

W zarządzie bukowińskiego zakładu kredytowego zaszła ważna zmiana. W miejsce ustępującego z godności dyrektora p. Langenhana mianowany został dyrektorem dotychczasowy syndyk tej instytucyi dr. Maurycy Paschkis. — Pan Roman Fuglewicz, rewident rachunkowy w bukowińskim rządzie krajowym, po czterdziestu latach służby przechodzi na emeryturę. — Powszechnie w mieście naszem szanowany prezydent krajowego sądu karnego p. Hipolit Martynowicz zaniemógł ciężko.

W Berlinie odsłonięto w ubiegłą niedzielę pomnik Senefeldera, wynalazcy litografii. — Robotnicy-litografii, należący do partyi socyalistycznej nie wzięli udziału w uroczystościach odsłonięcia pomnika, dlatego, że ją urządzili pryncypałowie. Zwołali więc własne uroczyste zebranie na cześć Senefeldera, a potem gremialnie udali się na plac, na którym stanął pomnik, i złożyli tam wieńce z takiemi napisami: „Tylko jednostkom przyniósł twój wynalazek zarobek znaczny, ale nie setkom tysięcy twych uczniów.“ Na drugim wieńcu, ofiarowanym przez robotników bez zajęcia, taki widniał napis: „Naszemu mistrzowi Senefelderowi, ofiarowany przez towarzyszy bez zajęcia w Berlinie, którzy mimo twego wynalazku w skutek zbyt wielkiego wyzyskiwania błąkają się bez chleba i nie mają pracy przynoszącej uczciwy zarobek.“

Czy ustawa przewidziała? Dzienniki rosyjskie zajęte są teraz następującą sprawą:

Hr. Milewski, mieszkający w Wilnie, pożyczył swemu sąsiadowi hr. Pusłowskiemu znaczną kwotę pieniędzy, a gdy ten mu jej zwrócić nie chciał, spotkawszy go nazwał go łajdakiem, a gdy ten coś na to odpowiedział, palnął mu w twarz z całej siły, tak że Pusłowski wywrócił koziołka. Sprawa oparła się o sąd, mianowicie Pusłowski wniósł skargę na Milewskiego, że urządził zamach na jego życie. Sąd po rozpatrzeniu sprawy wydał wyrok następujący:

„Z zeznania świadków okazuje się, że Korwin hr. Milewski, spotkawszy Leona hr. Pusłowskiego. obraził go czynnie przez to, że lewą ręką uderzył go po głowie w okolicy lewego ucha, co przewidziano jest w § 135 ustawy karnej itd.“

Owóż dzienniki rosyjskie zapytują, iż jeżeli § 135 przewiduje uderzenie lewą ręką w okolicy lewego ucha, to coby sąd zrobił, gdyby hr. Milewski dał w twarz prawą ręką po prawem uchu hr. Pusłowskiego?

Degradacya miast. Do *Polit. Correspondenz* donoszą z Petersburga, że wszystkie małe miasteczka w gubernii tauryjskiej zostały zamienione na zwyczajne gminy wiejskie. W skutek tego osiedleni w tych miejscowościach żydzi — którym w gminach wiejskich przebywać niewolno — otrzymali rozkaz w jak najkrótszym czasie opuścić swe miejsca pobytu. Takie samo rozporządzenie ma być wydane dla gubernii chersońskiej i besarabskiego okręgu administracyjnego, a dotknie ono żywo bardzo liczną tam ludność żydowską.

Germanizacya. Jeden z czytelników donosi nam. Przed paru dniami dostała się w moje ręce karta drukowana, będąca zaproszeniem na ślub, w tych słowach:

Ich erbitte mir die Ehre Ihrer werthen Gegenwart zur meiner Trauung mit Fräulein Antonine Adele Drogas, welche am 19 October um 11 Uhr Vormittags in der Pfarrkirche zu Limanowa stattfinden wird. Józef Bogacz Gendarmerie Postenführer.

Czytałem niejednokrotnie w gazetach wyrzekania na naszych żydków, którzy swoje firmy na kopertach listów dają drukować po niemiecku i listy pisują także po niemiecku, lecz cóż się tu dziwić żydom, jeżeli człowiek, o którym samo nazwisko świadczy, że jest z ludu, nauczywszy się przy wojsku języka niemieckiego, nie potrafi napisać do swoich językiem rodzinnym, tylko już zaraz po niemiecku, nie pomyślawszy nawet nad tem, czy oni nie nabawią się tem pismem kłopotu, nie rozumiejąc go wcale, prócz podpisu, którego przecież nie przekręcił, lecz po polsku wyraźnie wydrukował.

Słusznem jest przeto, aby szeroka publiczność o tym wypadku wiedziała, a ów jegomość może się przez to poprawi.

Z Wiśniowczyka nam donoszą:

Gmina Wiśniowczyk na wiosnę roku bieżącego wniosła prośbę do dyrekcyi poczt we Lwowie, aby pocztę dojazdową z Podhajec do Złotnik przenieść na drogę Podhajce-Wiśniowczyk, ale dotąd nie wiadomo, co się z tą prośbą stało.

Zważywszy, że Wiśniowczyk jest siedzibą sądu powiatowego, notaryatu, dwóch urzędów parafialnych, posterunku żandarmeryi, a wkrótce ma być otwartą apteka i urząd podatkowy: każdy przyzna, że poczta jednorazowa, i to po południu dopiero przychodząca, jest wielką niedogodnością dla stron; listy bowiem z Podhajec do Wiśniowczyka — który od Podhajec zaledwie 18 km jest odległy — idą często dwa dni. A dzieje się to dlatego, że wszelkie posyłki do Wiśniowczyka idą z Podhajec najpierw do Złotnik, potem do Chmielówki, ztąd dopiero dostają się do Wiśniowczyka.

Długa ta wędrówka często wychodzi na szkodę stronom, które mają ciągłą styczność z władzami powiatowego miasta Podhajec. Zdaje się, że zmiana jazdy nie pociągnęłaby za sobą większych kosztów, a Wiśniowczyk miałby tę dogodność, że wszelkie korepondencye przychodziłyby dwa razy dziennie: rano z Podhajec, po południu z Chmielówki.

Mamy przeto nadzieję, że dyrekcya poczt zechce przychylić się do naszej prośby i zmieni kierunek jazdy w ten sposób, że poczta z Podhajec — zamiast iść na Złotniki — pójdzie wprost do Wiśniowczyka.

Stan powietrza. Termometr + 3 Reaum. Barometr 770. Stoi w miejscu. Dzień pochmurny, deszcz padał.

Godne naśladowania. Inżynier i przedsiębiorca Cathrein, twórca zębatej kolei z Salcburga na Gaisberg i hotelu tamże, otworzył w Insbruku hotel zreformowany „Habsburgerhof“. Reformy są następujące: najsurowiej zabroniono wszelkie napiwki, cała służba przypuszczoną jest w stosunku procentowym do udziału w zyskach, wszelkie ceny są szczegółowo w hotelu ogłaszane. Pokoje są wyborne, oświetlenie elektryczne. Cena za dobę wraz ze światłem i usługą od 1 zł. Całe utrzymanie wraz z mieszkaniem od 1·50 na dobę. Kuchnia jest francuska, wiedeńska i specyalności tyrolskie. Na werandzie pod hermetyczną banią szklaną pieką się w oczach gości na rożnie mięsiwa, drób i ryby. Szklanki do piwa idą do rezerwoaru i nie mogą być drugi raz podawane, aż na drugi dzień po umyciu. Wielki ogród, weranda zamykana na 2000 osób, kurytarze, ustępy ogrzewane itd., piece w numerach mają paleniska z korytarza. Do czyszczenia sukni należą drobne naprawki i wywabianie plam. Omnibus z kolei od osoby wraz z rzeczami 20 ct. Członkowie wszelkich towarzystw alpejskich, literackich, dziennikarskich otrzymują 10 prc. opustu od cen ogłoszonych. Już w tym roku turyści hotel ten zapełniali, gdyż Insbruk jest stacyą bardzo uczęszczaną. Według wszelkiego prawdopodobieństwa p. Cathrein zrobi na tym nowym hotelu majątek. Wygoda i niezwykle niskie ceny ściągać będą podróżnych. Za przykładem zagranicy powinni pójść przedsiębiorcy w naszych miejscowościach bardziej uczęszczanych, a przedewszystkiem w miejscach kąpielowych i klimatycznych.

Do albumu tych pań, które wbrew twierdzeniom hygieny, żądają od mężów, aby najmowali pomieszkanie w samym środku miasta, jak najbliżej Rynku i ulicy Halickiej.

Milutka jest moja dziewczyna,
Ładniutka, rozkoszna i słodka,
Czasami jest dobra, jak dobroć,
Czasami kapryśna, jak kotka.

A przytem gosposią jest przednią,
Oszczędną, przezorną, jedyną.
Gdy zechce, w róg kozi zapędzi
Lukulla wraz z panią Lucyną.

Od roku już noszę na palcu
Pamiątkę zaręczyn — obrączkę.
Niedługo na zawsze dostanę
Jedwabną dziewczyny mej rączkę.

Urządzę gniazdeczko cudownie,
Aż całe w zieleni utonie:
W doniczkach postawię chryzanty,
Heliotrop, jaśminy, begonie.

Na stołach znów lampy postawię,
A na nich różowe znów klosze.
A obok niech staną złociste
Sztamowych, pachnących róż kosze.

Tak będzie w gniazdeczku tem mojem
I wykwint i słodki dostatek.
W pobliżu je targów umieszczę
Warzywnych, mleczarskich i jatek.

Bo, gdy już po ślubie wprowadzę
Do gniazdka me cudne zjawisko,
Spłoniona i drżąca wyszepce:
„Jak dobrze, że targ jest tak blisko...“

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 12go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Dziecko szczęścia“, operetka w trzech aktach Millöcker'a. — W niedzielę po południu o godzinie 3: „Ali-Baba“, operetka w trzech aktach a 8 obrazach Lecocqua. Wieczorem o godzinie siódmej: „Głośna sprawa“, dramat w 6 obrazach panów D'Ennery i Cormon.

W poniedziałek dnia 14 bm. premiera operetkowa: „Lirniczka z Sabaudyi“ Varnay'a. Operetka ta cieszyła się nadzwyczajnem powodzeniem w Paryżu i w Warszawie.

Część ekonomiczna.

§ **Galicyjskie koleje lokalne.** Z Wiednia donoszą, że przedwczoraj skończyły się w ministerstwie handlu obrady nad projektami akcyi w sprawie budowy kolei lokalnych w Galicyi. W zasadzie przyszło do zgody między reprezentantami rządu a Wydziału krajowego. Reprezentanci Wydziału krajowego tudzież radzca namiestnictwa p. Morawetz odjechali już do Lwowa i cała sprawa będzie jeszcze raz przedmiotem obrad w Wydziale krajowym, od których zależeć będzie, czy zwołaną ma być jeszcze jedna konferencya w ministerstwie handlu.

Projekt odnośnej ustawy wniesiony zostanie w Sejmie prawdopodobnie w styczniu.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 11 listopada.

Niezależnie od targów zagranicznych, które od paru dni słabsze zdradzają usposobienie, targ dzisiejszy tutaj odbył się w usposobieniu wcale dobrem, gdyż w rzeczywistości żyto, z powodu braku dowozów, kupowano bardzo chętnie, po cenach nawet cokolwiek lepszych. Zaofiarowanie pszenicy było większe, a wskutek tego sprzedaż stosunkowo trudniejsza, lecz mimo to cena lepszych gatunków utrzymała się, tylko gorsze ziarno dla braku odbiorców sprzedawano taniej. Inne produkta bez zmiany.

Płacono: za pszenicę białą od 8·20—8·45, za czerwoną od 8·00—8·35, za żółtą od 8·00 do 8·35; za żyto od 6·90—7·15; za jęczmień browarny od 6·40—7·—, na kaszę od 5·75 do 5·85; za owies od 5·70—5·90, za rzepak od 11·30 do 11·90, za koniczynę czerwoną od 62 do 72, za białą od 75 do 85 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 10 listopada.

(Z.) Wybór Clevelanda i przyjazd p. Weckerlego do Wiednia były dziś przedmiotem powszechnej dyskusyi na giełdzie i stanowiły podstawę jej tendencyi, która była silną, ale tylko w teoryi, bo w rzeczywistości spadły walory, na które zapewniony wybór Clevelanda najkorzystniej wpłynąć powinien, t. j. walory górnicze. Był jednak specyalny motyw ku temu, oto opowiadano na giełdzie, że ministerstwo przygotowuje projekt ustawy przeciw kartelom. Mówiono nawet, że ustawa ta pójdzie tak daleko, że wprost zabroni tworzenia karteli i ścigać je będzie w drodze karnej. Łatwo pojąć, jaki popłoch rzuciła ta wiadomość na właścicieli kopalni, fabryk, w ogóle na wielkich przemysłowców, kartelami przecież tylko stoją oni i robią dowolne ceny. Także kolejowe papiery były dziś wystawione na silne ataki, najdotkliwiej zaś spadły lombardy dla tego tylko, że na giełdzie mówiono, że poseł Steinwender wniesie w izbie interpelacyę w sprawie nadużyć, jakie dzieją się w zarządzie kolei południowej.

Pogłosce tej wierzono, to też sprzedawały lombardy nawet osoby, stojące w bliskiej styczności z zarządem kolei południowej i znające jego tajniki. Zresztą nieraz już zdarzało się, że giełda kilka dni naprzód wiedziała o tem, co się w parlamencie stanie. Żwawy obrót w kierunku zwyżkowym odbywał się tylko w rentach, w kredytach i länderbankach. Wspólna renta przekroczyła już kurs 97. Na paryskiej giełdzie była dziś haussa na wiadomość o zwycięztwach w Dahomeyu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 311·25, węgierski 357·50, Anglobanki 152·70, Uniony 235·—, Bankvereiny 113·—, Länderbanki 225·50, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 243·75, Renta papierowa 97·05, srebrna 96·80, austryacka złota 114·80, papierowa 100·30, węgierska złota 112·50, papierowa 100·40, dukat 5·70, 20-frankówka 9·55—, marki 11·76½, ruble 1·17¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 12 listopada (pryw.). Urzędownie ogłoszono otwarcie dla ruchu pasażerskiego linii syberyjskiej kolei ze Złotouścia do Czelaby.

Projekt zaprowadzenia domowo-czynszowego podatku (dotąd go Rosya nie znała) został przychylnie przyjęty w Radzie państwa. Na razie ma być wprowadzony podatek tylko od pomieszkań droższych niż 500 rubli rocznie i wynosić będzie 5 prct.

Wiedeń 12 listopada. Imieniem lewicy wniósł p. Plener na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów interpelacyę do ministra sprawiedliwości, z powodu wyroku sądów przysięgłych w Pradze, uwalniającego czeladnika Bosaka i zapytał, co rząd zamierza uczynić wobec tego, że sędziowie przysięgli z narodowościowych antypatyi uwalniają ludzi, których zbrodnia leży jak na dłoni. Sprawa z Bosakiem miała się bowiem jak następuje: W dniu 15 sierpnia b. r. w samo południe, gdy tłumy ludzi przechadzały się po Grabenie w Pradze, stanął ów Bosak, zagorzały Czech, koło gmachu kasyna niemieckiego, wydobył rewolwer i strzelał do przechodzącej grupy osób, rozmawiających po niemiecku. Chybiwszy raz, strzelił drugi raz i trzeci, a każdą razą mierzył w Niemców. Lekarze orzekli, że człowiek ten jest umysłowo zupełnie zdrowym, prokurator więc oskarżył go o usiłowane morderstwo i wzywał przysięgłych, aby bez względu na to, czy oskarżony jest Czechem czy Niemcem, wydali wyrok ze stanowiska ludzkiego i aby pamiętali o tem, że oskarżony, skoro go się uwolni, gotów zaraz wyjść na miasto i drugi raz taki sam czyn spełnić. Ława przysięgłych jednak, w której zasiadali sami Czesi, uwolniła jednogłośnie Bosaka od zarzutu zbrodni i potwierdziła tylko pytanie co do niedozwolonego noszenia broni, za co spotkała Bosaka śmiesznie mała kara 48 godzin aresztu.

Wiedeń 12 listopada. Komisya dla nietykalności poselskiej uchwaliła zezwolić na uwięzienie posła Nedelli ściganego sądownie za występek przeciw obyczajności. P. Nedella nie czekając decyzyi Izby, umknął do Ameryki.

Wiedeń 12 listopada. Rada państwa. Izba posłów przyjęła na wczorajszem posiedzeniu rezolucyę, wzywającą rząd, aby rozpoczął bezzwłocznie z funduszów państwowych budowę kanału między Dunajem a Odrą z odgałęzieniami do Łaby i Wisły, albo też, aby podjął inicyatywę do wykonania tego przedsiębiorstwa kapitałami prywatnemi, które to przedsiębiorstwo poparłby rząd subwencyą państwową, tudzież kraje interesowane i miasto Wiedeń. — W dyskusyi nad tą sprawą zabrał głos p. Rutowski i wykazywał jak doniosłe znaczenie mają drogi wodne i jak mało dotychczas Austrya na tem polu zrobiła. Ludność Galicyi popiera jak najgoręcej projekt budowy kanału między Dunajem a Odrą, jednakże pragnie, aby on połączony był z Wisłą, gdyż chce mieć jaką taką ochronę przeciw węgierskiej konkurencyi. Odnoga ta ma sięgać od Bogumina (Oderberg) ku Krakowowi.

Następnie dokonano wyborów uzupełniających do komisyi.

Gdy skończono głosowanie, zabrał głos p. Lueger i zarzucił, że przy głosowaniu zaszła ta nieprawidłowość, iż p. Szczepanowski oddał woźnym, obnoszącym urny, kartki głosowania tych posłów polskich, których nie było w sali. Prezydent Smolka wyraził ubolewanie z tej niewłaściwości i oświadczył, że wybory świeżo dokonane uważa za niebyłe i na porządku dziennym postawi jeszcze raz wybór uzupełniający do komisyi i odtąd poleci sekretarzom Izby dozorować oddawanie kartek wyborczych.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Budapeszt 12 listopada. Półurzędowy *Nemzet* w dzisiejszym numerze porannym konstatuje, że Korona stanąwszy na tem stanowisku, iż bezzwłoczne składanie oświadczenia co do małżeństw cywilnych jest niestosowne, gdyż mogłoby zaostrzyć istniejący w Węgrzech spór wyznaniowy, a praktycznej wartości nie miałoby żadnej, nie stanęła bynajmniej w sprzeczności do całego gabinetu i do woli narodu, lecz przeciwnie działała w zupełnej zgodzie z częścią gabinetu, która również żądała odroczenia tego oświadczenia. Dotąd nie wchodzi wcale jeszcze w grę niewątpliwe prawo Korony odmówienia swego zezwolenia na wniesienie tej lub owej ustawy w Sejmie, gdyż projekty ustaw małżeńskich nie znajdowały się jeszcze w tem stadyum, aby Korona mogła decydować o tem, czy pozwolić na wniesienie ich w Sejmie, czy też nie.

Wiedeń 12 listopada. Minister Weckerle konferował wczoraj po południu z hr. Kalnokym, a wieczorem odjechał do Budapesztu, aby zająć się złożeniem nowego gabinetu, w którym niewątpliwie sam zatrzyma tekę finansów.

Budapeszt 12 listopada. *Budapester Correspondenz* donosi, że pierwsze oświadczenie, jakie złoży Weckerle w parlamencie, okaże w sposób, wykluczający wszelką wątpliwość, iż mandat utworzenia gabinetu przyjął on na tej podstawie, iż przeprowadzi tę politykę kościelną, jakiej domagała się większość członków gabinetu hr. Szapary'ego.

Wiedeń 12 listopada. Hr. Szapary pozostał jeszcze w Wiedniu i będzie dziś na audyencyi u Najj. Pana.

Reprezentantem Austro-Węgier na międzynarodowej konferencyi monetarnej w Brukseli będzie tamtejszy poseł austro-węgierski hr. Khevenhüller.

Paryż 12 listopada. Komisya cłowa odrzuciła 20 głosami przeciw 2 proponowane w traktacie francusko-szwajcarskim zniżenie cła od bydła na rzeź.

Petersburg 12 listopada. *Nowoje Wremia* donosi, że w Wyborgu (w W. Księstwie Finlandzkiem utworzoną będzie siedziba osobnego prawosławnego arcybiskupa dla Finlandyi i Wyborgu. Urząd ten objąć ma metropolita Antoniusz, były wikaryusz prawosławnego arcybiskupstwa w Petersburgu. — Nadto utworzonym będzie w Wyborgu osobny prawosławny konsystorz duchowny dla Finlandyi.

Paryż 12 listopada. Wczoraj przed południem odbył się pogrzeb ofiar ostatniego zamachu anarchistów. Z konduktem pogrzebowym szli ministrowie Loubet i Ricard, cała rada miejska i wielkie tłumy ludności. Reprezentant Carnota, tudzież delegaci wszystkich innych ministerstw szli również za trumnami. Nad grobem przemawiał prezes gabinetu Loubet i prezes rady municypalnej Santon. Obie mowy zrobiły na słuchaczach wielkie wrażenie.

Wiedeń 12 listopada. *Fremdenblatt* witając w gorących słowach carewicza, zaznacza, iż obu monarchów: Austryi i Rosyi, ożywia jedna myśl utrzymania pokoju, którego gorąco sobie życzą nietylko ludy ich berłu podległe, lecz cała Europa. *Fremdenblatt* wyraża dalej nadzieję, iż w Petersburgu zechcą to uznać, iż utrzymanie pokoju jest jedynem zadaniem i celem trójprzymierza, które utworzone zostało tylko dla celów obronnych i nikomu nie zagraża, dlatego też i członkom tego trójprzymierza nic nie stoi na przeszkodzie do utrzymywania szczerych i dobrych stosunków z mocarstwami stojącemi po za przymierzem. Następca tronu rosyjskiego będzie przyjętym na wiedeńskim dworze jak najserdeczniej, a również cała ludność monarchii z zadowolnieniem powita wiadomość o jego odwiedzinach.

Wiedeń 12 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów odpowiedział minister Gautsch na interpelacyę hr. Hohenwartha co do wydanego przez wiedeńską okręgową radę szkolną zakazu głośnego żegnania się dzieci w szkołach.

Minister przedstawił całe dzieje tej sprawy i oświadczył, że reskrypt krajowej rady szkolnej zatwierdzający wydany przez okręgową radę zakaz głośnego żegnania się powstał skutkiem mylnego zastosowania formalności prawnych.

Błąd ten spostrzegło Namiestnictwo i bezzwłocznie sprostowało (t. z. zniosło) ów reskrypt. Minister oświadczył, że zrobi w dalszem stadyum tej sprawy pełny użytek z przysługującego mu prawa nadzoru i nie dopuści do wydania żadnego takiego zarządzenia, któreby obrażało religijne uczucia ludności katolickiej.

Berlin 12 listopada. Policya tutejsza skonfiskowała 4000 egzemplarzy pierwszego numeru anarchistycznej gazety robotniczej wchwili, gdy kolporterowie mieli ją wynieść na miasto. U wydawcy gazety przedsięwzięto rewizyę.

Budapeszt 12 listopada. Wszystkie liberalne dzienniki witają sympatycznie nominacyę Weckerlego na prezydenta gabinetu węgierskiego, i wywodzą, iż nowy prezydent daje porękę, że program stronnictwa liberalnego będzie przeprowadzony, że wszystkie przeciwieństwa będą wyrównane i że z chwilą przyjęcia zasady obowiązkowych ślubów cywilnych od której jak się zdaje, zależy los gabinetu, ustaną wszelkie swary religijne.

Wiedeń 12 listopada. Rada państwa. P. Szczepanowski wyjaśnił na dzisiejszem posiedzeniu owo wczorajsze zajście z kartkami głosowania, które dało p. Luegerowi powód do wytoczenia zarzutów. W tem, iż za nieobecnych w sali posłów polskich oddał p. Szczepanowski kartki głosowania, nie widzi on nic niewłaściwego, gdyż w takich wypadkach, jak wybór do komisyi, postępuje Koło polskie zawsze solidarnie i od lat wielu był zwyczaj, że za nieobecnych w sali posłów oddawano kartki. Mówca powołuje się w tym względzie na świadectwo całej izby.

P. Lueger jednak porównał wypadek wczorajszy do znanego zajścia z p. Schneidrem, (który napisał na kartce nazwisko innego posła i wrzucił do urny.) Owóż mówca zastrzega się przeciw temu porównaniu, gdyż oba te wypadki są całkiem inne. (Oklaski na ławach polskich, ironiczne okrzyki na ławach antysemitów.)

P. Lueger oświadczył, że także w tem, co p. Schneider zrobił, nie było nic zdrożnego, a jednak otrzymał on za to naganę (Z licznych stron zaprzeczenia). Z tem wszystkiem uważa mówca, że oddawanie kartek za posłów nieobecnych jest naruszeniem regulaminu, a Izba jeżeli trzyma się zasady: równe prawo dla wszystkich, to powinno dać taką samą naganę Szczepanowskiemu, jaką dała ongi Schneidrowi.

W końcu mówca oświadcza, że wypadek ten wyzyska na zgromadzeniach publicznych. (Oklaski z ław antysemitów, ironiczne brawa z całej reszty Izby).

Poczem Izba przeszła do porządku dziennego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 listopada 1882.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. S. Jabłonowsk z Popowca. M. Ador z Jazowska. L. Skawiński z Jarosławia. J. Nerast ze Lwowa. H. Harrich z Wiednia. J. Doskocz z Węgier. K. Schartelmüller z Wiednia.

HOTEL ZORŻA. K. Małachowski ze Strzałek. St. Starowiejski z Ustrobna. A. Cielecki z Porchowy. S. Zworbowski z Kowenic. A. Pieńczykowski ze Strychaniec. B. Wolfarth ze Słobody Rungurskiej. W. Priebistowsky z Bobenc. J. Philipp, F. Landau z Wiednia. E. Jakobiewicz z Wiednia. E. Lengel z Deva.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 listopada godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	313·35	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	56·—		
Kredyty węg.	360·25	Wiedeńskie losy kom.	163·—
Anglobanki	152·75		
Uniony	237·—	Akcye tyton.	173·—
Ludwiki	215·75	Gal. obl. indem.	105·—
Nordbany	279.—	Elbethale	228·25
Lombardy	96·25	Länderbanki	225·10
Losy tureckie	46·10	Renta zł. węg.	112·90
Staatsbahny	293·50	Bankvereiny	113·75
Czerniowieckie	244·50	Renta węg. p.	100.45
		Ruble	1·18·50

Usposobienie stałe.

Lwów, Z Izby handlowej 12 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego 4½% wa.	98 75	99 45
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95 80	96 50
„ „ „ 4½ „ 41½	94 50	95 20
„ „ „ 4 „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 5% w likw.	— —	— —
„ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 90	105 60
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 60	95 30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	—
„ „ „ 1883 4½	91 65	92 35
Losy miasta Krakowa	32 75	24 75
„ Stanisławowa	29 50	32 50

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.